GŁOS KOBIET

10 gr.

Jedyne pismo kobiet pracujących

Nr. 25. Warszawa, 20 grudnia 1936 r. Rok XXIX

A gdy dorośniecie...

W jasno oświetlonych wystawach sklepowych dzieci oglądają różne „cuda". Zabawki, automobile, rowery, stroje i dużo smakołyków.

To przygotowania czynione przez kupców, w okresie przed świętami, obchodzonymi uroczyście w całym świecie chrześcijańskim.

Boże Narodzenie! Wigilia urodzenia Chrystusa w stajence, na sianie, w Betleem.

W wieczór wigilijny w t. zw. gwiazdkę, gromadzą się członkowie rodziny, a pod „drzewkiem" czekają „niespodzianki", podarunki gwiazdkowe.

W taki to właśnie uroczysty, świąteczny wieczór w tysiącach serc ludzi dorosłych i dzieci wzbiera żal i ostry ból. Dla tych wydziedziczonych nie zabłysną gwiazdy radości na niebie, nie zaświeci kochająca matka świeczek na choince, nie czekają podarunki.

Głodno i chłodno jak zawsze, od lat, od miesięcy, bez nadziei, że się odmieni, że na kominie zabłyśnie ogień, matka ugotuje obiad, podzieli między dziećmi.

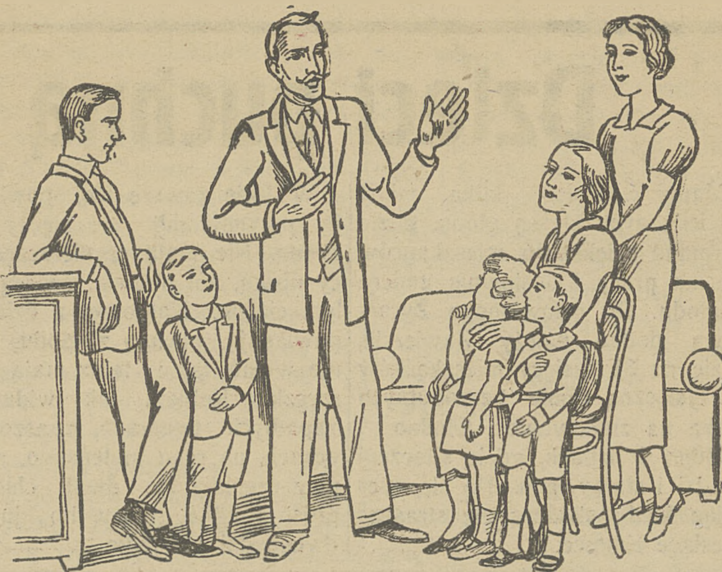
Ciepła izba, chleb, masło, to marzenia tej milionowej głodnej rzeszy ludzi wydziedziczonych, wyrzuconych za nawias życia.

Za winy nie popełnione, za grzechy złej gospodarki cierpią męki niedostatku i żyją na najniższym stopniu kultury.

Dla nich niema „święta"; szarzyzna nędzy pochyliła ich do ziemi. Nie dochodzi do tej masy ludzkiej ani jeden ułamek wielkich zdobyczy wiedzy, chociaż chełpimy się, że zdobyliśmy powietrze, głębie morskie, że nie ma żadnych tajemnic przed światłością mózgu ludzkiego. Ci wydziedziczeni do kategorii tych śmiałków przeważnie nie należą. Ogłupiani przez klerykalne wychowanie wierzą, że nędza jest karą za grzechy i tylko pokorą można przebłagać grzech boży.

Zazdrośnie czuwają różni opiekunowie, żeby przez mroki zabobonu i ciemnoty nie przedarło się światło prawdy, żeby jak najdłużej utrzymać w uległości dusze ludzkie.

Ale dorasta nowe pokolenie, które śmiało patrzy, rozróżnia prawdę od fałszu, i wyzwala się spod wpływów reakcji klerykalnej.



Dorasta pokolenie, które nie zgodzi się na ochłapy, spadające z pańskich stołów.

Pokolenie, którego nie można będzie przejednać podarkami gwiazdkowymi komitetów dobroczynnych.

Bo rodzi się moc świadomych ludzi, którzy śmiało głoszą nowe prawdy, a jednak bardzo stare, bo nauczał je już Chrystus, kiedy przekupniów wypędził ze świątyni, kiedy piętnował faryzeuszów...

Gdy dorosną ci mali, świat cały będzie się już rządził nowymi prawami, nie będzie głodnych i cierpiących, bo socjalizm przyniesie wyzwolenie, a najuroczystszym świętem ogólno ludzkim będzie święto solidarności. Ludzie będą sobie braćmi, a nie wilkami, bo nowy zapanuje ład.

D. Kłuszyńska.

Cicho i głucho w Polsce o pracach posłów i senatorów.

Przeszli przez ucho igielne starostów, i nie mają ani ochoty ani odwagi powiedzieć całej prawdy o „polskiej rzeczywistości".

Obywatele i obywatelki wiedzą, że z ulicy Wiejskiej nie padnie żadne ważkie słowo, w każdym bądź razie nie powiedzą „tego słowa" posłowie.

Zresztą obejdzie się.

Kochamy zwierzęta
Ale ludzie mają pierwszeństwo

Przygotowania na przyjęcie zimy zostały w ogrodzie zoologicznym już ukończone. Wszystkie zwierzęta, wymagające ciepłych pomieszczeń, przeniesiono do ogrzewanych sal. Pozostawiono na wolnym powietrzu zwierzęta, które mogą się aklimatyzować bez szkody dla zdrowia, chociaż pochodzą z ciepłych krajów. Na większe mrozy są przewidziane paki opatrzone słomą. Szympansy chociaż bardzo delikatne, będą wyprowadzane na spacery w ciepłych kubraczkach, żeby zapobiec przeziębieniu.

Małe lwiątka, czarne małe pantery, tygrysiątka, przeniesiono do ogrzewanej lwiarni, gdzie i „starsza generacja" przy ostrzejszych mrozach znajdzie pomieszczenie.

Trzeba też wspomnieć o przemiłej ptaszarni. Duża sala, centralnie ogrzewana, przypomina do złudzenia ciepły klimat, zwłaszcza, że w klatkach umieszczono dodatkowo żarówki węglowe.

Słonie spędzą zimę w niewielkim, ale ciepłym i ładnie skomponowanym budynku.

A hipopotamy! dla nich urządzono kryty basen, gdzie temperatura wody wynosi 15 stopni. Zwierzęta, które zostaną na powietrzu, mają urządzone ciepłe pomieszczenia, pokryte nawozem i słomą.

Dobrego opiekuna i gospodarza mają mieszkańcy ogrodu zoologicznego. Pomyślano, żeby zwierzęta mogły spędzić nawet srogą zimę bez szkody dla zdrowia, w odpowiednich dla siebie warunkach.

Nie zazdrościmy małpom, lwiątkom i wszystkim ich krewniakom, kochamy zwierzęta i cieszymy się że nie grozi im mróz, ani nie ucierpią z głodu.

Ale czy w równej mierze pomyślano o ludziach, zwłaszcza o dzieciach. Czy dla wszystkich przygotowano pomieszczenia, gdzie będą mogli spędzić zimę, **bez szkody dla zdrowia!** Czy dla wszystkich dzieci zrobiono ciepłe kubraki, pończoch, buciki, rękawiczki, szaliki. Czy wszystkie dzieciątka, — te malutkie — będą mogły matki wyprowadzić na świeże powietrze.

Takie pytania moglibyśmy zadawać bez końca.

Bo dla tysięcy dzieci nie przygotowano mieszkań suchych, widnych, ogrzanych, natomiast połowa ludności w miastach i po wsiach gnieździ się w ciemnych, wilgotnych norach, w suterynach, na poddaszach. A wielu jest pozbawionych najprymitywniejszego mieszkania, domy noclegowe to ostatnia deska ratunku.

Doceniamy znaczenie zorganizowanej na szerszą skalę pomocy zimowej, ale nie obejmie ona wszystkich potrzebujących pomocy. Bo ich objąć nie może.

Dopiero zorganizowana, planowa gospodarka na rynku pracy, płacy, produkcji, wymiany towarów, zmieni gruntownie położenie — jakże tragiczne — ludzi pracujących.

Bo cierpienia ludzkie, jak głód, choroby — są wynikiem złej gospodaki, która prawie niepodzielnie spoczywa w rękach klas posiadających.

Sprawiedliwy podział dochodu społecznego zapewni ludziom pracującym i godne człowieka mieszkanie i odpowiednie pożywienie, jednym słowem, pozwoli zaspokoić wszystkie potrzeby wszystkich ludzi.

Trzeba dążyć do ograniczenia prawa przywileju dla małej grupy obywateli we wszystkich państwach.

Wtenczas nie będą ludzie głodni i zmarznięci z zazdrością patrzyli na zwierzęta otoczone opieką, która im się zresztą należy.

Jednak ludzie muszą mieć pierwszeństwo.

Kołyski zabierają głos

Nadmierna liczba urodzeń w okresie kryzysu — kiedy państwa zamykają swe granice dla emigracji, stwarza poważne trudności rządom, zwłaszcza, że nie mogą i nie umieją one rozwiązać zasadniczego zagadnienia: **Uruchomienia warsztatów pracy.**

Włochy, Niemcy, Polska, Japonia „szczycą się" ogromną liczbą urodzeń; faszystowskie rządy namawiają albo i rozkazują kobietom, żeby rodziły, płacą premię, rozdzielają ordery matkom, które „dały" Ojczyźnie np. 20-ścioro dzieci.

Przeludnione kraje stają oko w oko z zagadnieniem, jak i czym nakarmić mieszkańców. Wprawdzie szał zbrojeń, w którym pierwsze skrzypce grają faszystowskie państwa, daje zatrudnienie w przemyśle wojennym, niemniej na kręcanie konjunktury właśnie na wojnę, musi mieć swoje konsekwencje. Dyktatorzy dążą do zrzucenia odpowiedzialności za pożogę wojenną na niesprawiedliwy podział kolonij, nad którym władzę sprawują wielkie mocarstwa, jak Anglia, Francja, Belgia, Holandia.

Rozlega się wołanie: Ciasno nam w kraju, nie możemy się pomieścić, dla milionów rąk nie mamy pracy, brak nam surowców, Kolonie, kolonie, dajcie kolonie.

Że przeludnienie może być groźne dla rządów, które „namawiają" do rodzenia, posługując się jeszcze i demagogią klerykalną, straszeniem kobiet grzechem śmiertelnym, gdyby dążyły do zapobiegania ciąży — nie ulega żadnej wątpliwości.

Polska emigracja przedwojenna odciążała rynek pracy. Kilkaset tysięcy chłopów i robotników uciekało za morze, do Ameryki albo na roboty sezonowe do Niemiec, Danii, Francji i rządy miały spokój. W pocie czoła pracowali na obcej ziemi w najgorszych warunkach, bez opieki i pomocy, krwawo zarobione dolary czy marki posyłali do kraju, ratując rodziny od śmierci głodowej.

W okresie najwyższego napięcia antagonizmów sprawa armii wysuwa się na pierwszy plan. Siła obrończa, to przede wszystkim ludzie młodzi, im przypada w udziale złożenie daniny krwi.

Włosi odciążyli swój rynek wewnętrzny wojna z Abisynią. Wywieźli pół miliona chłopów i robotników na „pole chwały", ale sytuacji gospodarczej nie poprawili.

Niemcy — to wielki obóz wojenny i wcześniej czy trochę później wyładują nagromadzoną energię uderzeniem na wschód.

Hitler głośno woła o kolonie i powtarza za swoim włoskim kolegą: za ciasno nam, musimy „powiększyć" naszą Ojczyznę.

I w Polsce p. Beck, minister spraw zagranicznych nastawił opinię publiczną „na kolonie". „Brak nam surowców, jak bawełny, siarki, rudy, mamy nadmiar rąk, dajcie ziemię w Afryce, Azji, czy Ameryce. Wywieziemy część ludności, zrobi się przestrzenniej i może trochę spokojniej w kraju".

Opowiada się kobietom o ich zaszczytnym obowiązku dania Ojczyźnie obrońców, ale dla nich nie ma miejsca na własnej ziemi i muszą iść za chlebem daleko za morza, za oceany.

Posiadanie kolonij nie jest decydującym dla całego zagadnienia ludnościowego. Bo Francja np. ma kolonie i najmniejszy przyrost ludności, a bezrobocie przybrało nieznane dawniej rozmiary. Sedno rzeczy leży w zupełnie innej płaszczyźnie. **Przeżyły się, zestarzały podstawy dzisiejszej gospodarki światowej.** Ameryka z nieograniczonymi bogactwami surowców ma 12 milionów bezrobotnych, co stanowi z rodzinami prawie 25 procent całej ludności.

Dlatego jest sprawą ważną, żeby wszyscy obywatele Polski, w pierwszym zaś rzędzie kobiety, zrozumiały i poznały prawdę.

Muszą uledz zasadniczej zmianie podstawy gospodarki światowej, wtenczas dostęp do surowców będzie ułatwiony i zapewniony. Gdyby w Polsce można było zaspokoić wszystkie potrzeby, jak budowa dróg, regulacja rzek, domy mieszkalne, szkoły, modernizacja miast, (kanalizacja, wodociągi, elektryka, gaz), nietylko nie mielibyśmy nadmiaru rąk, ale całkiem pewnie zabrakłoby ludzi do pracy.

Wołanie o kolonie, to odwrócenie uwagi ludności od zagadnień wewnętrznych państwa, które wołają coraz natarczywiej o załatwienie.

Nie stać nas na wywożenie ludności za granicę, w kraju mamy zaległości, które należy najśpieszniej wyrównać.

Dzieci puchną z głodu

Mamy w Polsce kilka miast nawiedzonych klęską głodu, gdzie ogromna większość mieszkańców nie ma pracy i dosłownie umiera z głodu. Do osławionego Żyrardowa dodać należy Zawiercie, gdzie na 31 tysięcy mieszkańców **26 tysięczna armia bezrobotnych** czeka na zmiłowanie. Głodno i chłodno w izbach, gdzie stłoczeni młodzi i starzy gnieżdżą się, czekając kiedy skończą się straszne miesiące zimowe.

W lecie zawsze lżej, powiadają, przynajmniej nie męczy nas zimno. Nie mają ci nieszczęśliwcy ubrań, ani obuwia, świecą gołym ciałem. Najgorzej z dziećmi, powiadają, puchną z głodu, oczu nie widać, takie teraz mają twarzyczki. Kobieta jak widmo, o zapadłych twarzach, zgaszonych oczach, na ręku maleństwo, spódnicy czepiają się dwaj chłopcy, prosi o kilka groszy, bo już od dwuch dni nie jadła.

Zgroza! Ludzie przewracają się z wycieńczenia, nie mogliby wykonać nawet najlżejszej pracy. Całe pożywienie, to zupa z kuchni miejskiej i kawałek chleba. Ale uczestniczenie w takich ucztach nie jest udziałem wszystkich.

Młodzi biorą się na sposoby, byle ratować życie. Potem czyta się w gazetach opisy o bandyckich napadach. Przecież wychowała ich ulica, bo nie mają ani domu ani opieki.

Czy można nazwać mieszkaniem izbę, w której mieszka a raczej gnieździ się 10 osób. Z braku ubrań kilka osób stale leży na barłogach, reszta wychodzi na ulicę aby żebrać. Dzieci uczestniczą w „zarobkowaniu", wysyłane przez rodziców; zresztą uciekają z tego piekła, gdzie oprócz głodu spadają na grzbiety ciężkie pięści i przekleństwa. Co z takich dzieci wyrośnie!

Wielkie zakłady przemysłowe, jak „Zawiercie", fabryka Hulczyńskiego zredukowały liczbę zatrudnionych robotników z 10 tysięcy na kilka set.

Na robotach publicznych pracują robotnicy obarczeni liczną rodziną, zarabiają 2 zł. 72 gr. dziennie.

Taki zarobek nie pozwala na zaspokojenie głodu, nie może być mowy o zakupieniu ubrania, opłaceniu mieszkania.

Tak żyje a raczej przymiera klasa robotnicza w Zawierciu.

Organizacje PPS. i TUR., to jedyne jaśniejsze punkty w tej strasznej rzeczywistości zamierającego miasta.

Nie ustępują mimo prześladowań władz, organizują zebrania, odczyty, wołają o pomoc dla ludności, płoszą sen z powiek tym, którzy chcieliby przedewszystkiem, żeby „panował spokój".

Ale głodni ludzie nie uspokoją się, jak długo nie będą mieli chleba dla swoich dzieci, a więc pracy dla siebie.

Toczy się bój o pracę.

Nie szukam dziury w całym

Rocznik 1895

Mówi się, że teraz po wojnie, zabrakło na świecie królów, władzę sprawują różni Mussoliniowie i Hitlerowie.

Ale król angielski, co to właśnie przestał być królem, to władca prawdziwy. Przynajmniej przez ostatnie dwa tygodnie, gdy zdołał zawładnąć zainteresowaniem i sympatią całego świata. Nawet nam socjalistom, którzy nie uznajemy przecież żadnych monarchów, przypadł do serca i to właśnie przez swe serce, co to miało odwagę iść za własnym głosem.

O królu Edwardzie piszą i mówią wszyscy, wszędzie i bez przerwy. A najwięcej kobiety. A już zupełnie najwięcej kobiety 40-letnie. Bo one to właśnie — rocznik 1895 — równieśniczki wybranki królewskiej, pani Simpson — doczekały chwili wielkiego tryumfu i twierdzą, że kobieta jest najbardziej godna miłości w 40 wiośnie życia (może i mają rację, ale zapewne aby to zrozumieć, trzeba być nie zwykłym śmiertelnikiem, tylko królem).

Romantyczna historia angielska zaprząta uwagę całego świata. Mówi się o niej w pałacach i w ruderach, gdzie tronem jest chwiejące się krzesełko z kercelaka, abdykować zaś można chyba ze stanowiska zamiatacza ulic; rozprawia się gorąco o królewskich perypetiach uczuciowych, bo serca są — w zasadzie — wszędzie niezależne od „racji stanu".

To też nic dziwnego, że i żona pana Bawidamskiego, świeżo upieczonego emeryta magistrackiego, rozentuzjazmowana jest tym wszystkim do najwyższych granic. Pani Bawidamska zaczęła już piąty krzyżyk; do niedawna martwiła się z tego powodu, ale teraz jest raczej dumna, że osiągnęła wiek „simpsonowski".

Mąż od rana do wieczora musi wysłuchiwać zachwytów nad osobą króla, który „zna się na rzeczy".

Brzydko powiedzieć, ale uszy już mu popuchły z tych pochwał, skierowanych pod adresem rycerskiego syna Albionu.

Dałby już nie wiedzieć co za to, aby król wyprawił się wreszcie w podróż poślubną i przestał być przedmiotem elokwencji jego własnej małżonki.

Wczoraj po parogodzinnych uniesieniach nad „kochanym, uroczym, dżentelmeńskim i t. d. i t. d. królem, pani Bawidamska zapytała męża:

— Prawda, kochanie, tybyś na miejscu króla postąpił tak samo?

— Jabym nawet na moim własnym miejscu chętnie ożenił się z panią Simpson, — odmruknął pan Bawidamski.

Pani Bawidamska udała że nie słyszy tych szczerych słów — od tej chwili jednak, jakgdyby nabrała wody do ust — nietylko o królu i jego wybrance, ale wogóle o Anglii mówić ani słyszeć nie chce.

NAT.

Zgon Leona Wasilewskiego

Jeden cios za drugim uderza w Polską Partię Socjalistyczną, uderza w cały nasz ruch. Te ciosy padają z rąk przeciwnika, którego zwalczyć niesposób, — z rąk śmierci.

10 grudnia umarł w Warszawie, po krótkiej chorobie, Leon Wasilewski. Miał za sobą 66 lat pięknego, wytężonego życia.

To życie Leona Wasilewskiega połączyło się od roku 1896 organicznie z historią polskiego ruchu socjalistycznego. Związany był myślą i sercem ze wszystkimi etapami, ze wszystkimi przełomami w dziejach Socjalizmu.

W epopei walk niepodległościowych, w okresie, gdy trzeba było wykuwać w Polsce świadomość, że Państwo Niepodległe nie jest żadnym marzeniem sentymentalnym, tylko — zadaniem polityki praktycznej, — zdobył Leon Wasilewski dla siebie miejsce osobne, większe bez porównania, niż pozwalała to przypuszczać „niewtajemniczonym" jego wręcz przysłowiowa skromność.

Wymieniamy punkty zewnętrzne tego życia; redagowanie „Przed Świtu" i praca w Wydziale Zagranicznym PPS.; ogromna twórczość pisarska; Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych; współ kierownictwo ruchu niepodległościowego w dobie wojny światowej; rola ministra spraw zagranicznych w Rządzie Ludowym; udział w rokowaniach pokojowych z Rządem Sowieckim; ustalanie granicy wschodniej Rzeczypospolitej; i — wreszcie — czynny udział w pracach PPS. aż do godzin ostatnich żywota... Ten sam akord końcowy, jakim był przed laty akord pierwszy, w podziemiach konspiracji.

Leon Wasilewski został szczodrze obdarzony przez los; olbrzymia wiedza i pamięć wspaniała towarzyszyły sumienności i uczciwości w każdym poczynaniu. Jako pisarz, zostawia po sobie całą bibliotekę. Jako działacz, miał jedną pasję: sprawy narodowościowe. Jeden z najpierwszych w Polsce, a bodaj w Europie, zrozumiał i ocenił całą wagę procesów historycznych odrodzenia narodowego na wschodzie; pojął, że te procesy rozsadzają od wewnątrz państwo carów; przewidział, że wybuchną one kiedyś jaskrawym płomieniem. I do końca obserwował pilnie ich rozwój dalszy.

Był Wasilewski żywą kroniką Partii, żywą kroniką eposu niepodległościowego. Żegnamy w nim wielką, odchodzącą na zawsze, wartość w naszym ruchu, jako towarzysza, dla którego PPS. była prawdziwym ukochaniem, jako człowieka, który nie zawiódł nigdy w najcięższych, w najtrudniejszych chwilach.

Odpowiedzialność za katastrofy

Ciągle czytamy w pismach o katastrofach i nieszczęśliwych wypadkach. To katastrofa w kopalni, to kolejowa (jak ostatnia pod Szczęśliwicami), to lotnicza. Każdy dziennik podaje cały szereg wiadomości o przejechaniach, zatruciach gazem, kradzieżach mniejszych i większych (defraudacjach) pieniędzy publicznych, bijatykach i samobójstwach. Wszystkie te wydarzenia pozornie różnią się bardzo, są jakby zupełnie czym innym. Ale tylko pozornie.

Rzeczywistym powodem tych wszystkich zjawisk (zdarzeń) jest wadliwość, tkwiąca w ustroju społecznym w jakim żyjemy, w sposobie zorganizowania i rządzenia państwem, w którym mieszkamy. Nieraz niesumienność i lekceważenie obowiązków powoduje katastrofy, których ofiarami stają się życia ludzkie. Nieraz przeciążenie pracą, zły podział dyżurów i niedostateczne wynagrodzenie są przyczyną nieszczęśliwych zdarzeń, w których giną ludzie. I w jednym i w drugim wypadku istotnych, prawdziwych powodów należy doszukiwać się trochę głębiej niż w czyjejś niesumienności lub nieuwadze. Niema bowiem możliwości lekceważenia obowiązków, czy też przeciążenia pracą tam, gdzie kontrola społeczna jest dobrze zorganizowana lub gdzie praca nie trwa ponad 8 godzin i nie powoduje nadmiernego zmęczenia.

Cóż z tego, że śledztwo wykryje winnych, że ten lub ów odsiedzi karę w więzieniu? Jest to straszenie karą, jest to usiłowanie zmuszenia do obowiązkowości postrachem więzienia. Życia ludzkiego nie wolno lekceważyć (ani życia, ani zdrowia), wiedzą to wszyscy, stale się o tym pisze i mówi. Ale mniej osób ginie z powodu katastrof, czy nieszczęśliwych wypadków, aniżeli z nędzy i chorób, wywołanych czy to niedożywianiem, czy złymi warunkami mieszkaniowymi, czy alkoholizmem, czy też wreszcie brakiem odpowiednich zabezpieczeń przy pracy. O tym mniej się mówi, bo jakoś to się mniej rzuca w oczy niż kilkanaście osób rannych i zabitych podczas katastrofy.

Odpowiedzialność za życie i zdrowie milionowych rzesz robotniczych, odpowiedzialność za nory mieszkaniowe, w których „gospodaruje" kobieta—żona robotnika, odpowiedzialność za chore i „nienormalne" nasze dzieci, odpowiedzialność za katastrofy i wypadki ponoszą nie poszczególne jednostki (nawet gdyby były jak najgorsze!), lecz ponosi system, w którym brak jest kontroli społecznej, w którym robotnik i chłop nie mają głosu stanowienia o sobie i o swoich sprawach, w którym są rządzący i rządzeni.

Żyjemy i pracujemy w Polsce, która jest Rzeczpospolitą demokratyczną. Rzeczpospolitą — czyli Rzeczą wszystkich, demokratyczną — czyli z równymi prawami dla wszystkich; prawami do pracy, prawami do podziału, prawami do rządzenia i do stanowienia o całym Państwie.

My, kobiety polskie, pracujące w fabrykach, biurach i warsztatach, pracujące w domu i poza domem, powinniśmy dobrze zrozumieć co to jest DEMOKRACJA i to nasze zrozumienie przenieść na nasze dzieci. Myśmy powinny zrozumieć, że odpowiedzialność za wszelkie katastrofy i wypadki ponoszą nie jednostki, lecz wadliwość ustaw i praw, lecz ci wszyscy, którzy sprzeciwiają się zorganizowaniu należytej kontroli społecznej i prawdziwych samorządów.

„Swoje sprawy bierzmy w swoje ręce" — głoszą wielkimi literami hasła wielu pism narodowych. I mają słuszność. Tylko, że „swoimi sprawami" jest nie chrześcijański handel, lecz wszystkie sprawy państwowe i społeczne, tylko, że „swoimi rękami" nie są ręce kapitalistów średnich i drobnych (nie mówiąc już o wielkich), lecz ręce chłopa i robotnika, którzy stanowią ponad 75% ludności w Polsce.

My, wielomilionowe szeregi kobiet, uświadomionych kobiet polskich rozumiemy, co to znaczy demokracja, rozumiemy, kto jest odpowiedzialny za wypadki i katastrofy zarówno nadzwyczajne, jak i te codzienne, na które patrzymy każdego dnia, porając się ze smutkiem, chorobami i biedą naszych rodzin. My **domagamy się dla naszych dzieci więcej wiedzy, więcej przestrzeni i powietrza w naszych mieszkaniach, i lepszego pożywienia.** Chcemy, żeby z nich wyrośli światli i dzielni ludzie; ludzie, którzy byliby prawdziwymi demokratami i którzy na swoich ramionach dźwignęliby odpowiedzialność za rzesze robotnicze i chłopskie, odpowiedzialność i urzeczywistnienie lepszej doli i naprawdę wewnętrznie scalonego (zgodnego) i potężnego Państwa Polskiego!

M.

Doceniajmy należycie potęgę prasy

Przed 30-ma laty na Śląsku Cieszyńskim wyszedł pierwszy numer „Głosu Kobiet". Pismo to postawiło sobie za zadanie uświadomienie kobiet tak politycznie jak i społecznie i organizowanie szerokich mas kobiet w klasę robotniczą pod czerwonymi sztandarami PPSD, a w Polsce Niepodległej w PPS.

Niezmordowana praca tak naszych towarzyszek jak i całej organizacji dała wspaniałe wyniki. Kobiety zrozumiały, że tylko razem z mężami, braćmi, synami, mogą się spodziewać wyzwolenia, a towarzysze zrozumieli, że bez czynnego udziału kobiet nie może być mowy o zwycięstwie socjalizmu. Najpotężniejszym sprzymierzeńcem w tych zamierzeniach jest prasa socjalistyczna.

Styczeń 1937 r. będzie miesiącem propagandy „Głosu Kobiet", połączonym z obchodami 30 lecia.

Hasłem naszym w miesiącu propagandy będzie:

Zdobędziemy 25 TYSIĘCY czytelniczek i czytelników.

W Kołach Przyjaciół Prasy Socjalistycznej, „Głos Kobiet" znajdzie oparcie i poparcie.

„Głos Kobiet" jedyne i socjalistyczne pismo kobiece musi dotrzeć do rąk wszystkich kobiet, tak na wsi, jak i w miastach, do warsztatów, fabryk, sklepów, biur, do pomocnic domowych, gospodyń, do młodych i starszych. „Głos Kobiet" spełni swoje zadanie, jeżeli znajdą się ofiarni towarzysze i towarzyszki, którzy w miesiącu progagandy potroją kolportaż. Dla aktywniejszych ośrodków wyznaczono nagrodę:

Sztandar „Głosu Kobiet"

30-lecie „Głosu Kobiet" to dowód najlepszy, że nawet w najtrudniejszych warunkach można wytrwać na posterunku.

Towarzyszki i Towarzysze. Punktem honoru musi być dalsza praca, dalsza propaganda.

W styczniu 1937 r. 25 tysięcy nakładu dla „Głosu Kobiet".

Polska Partia Socjalistyczna, Centralny Komitet Wykonawczy Sekretariat Generalny, Centralny Komitet Propagandy, Redakcja i Administracja „Głosu Kobiet".



KRAJ BEZ KOBIET



Podług Peter Bolta 24)

Wszyscy po złoto

Coolgardie od tygodnia było bardzo podniecone.

Wiadomość o odkryciu rozeszła się z piorunującą szybkością. Jeszcze przed powrotem Parkera, wiedziano już o tym nie tylko na kontynencie, ale także w Londynie i w Ameryce, Coolgardie było przepełnione. Nigdzie nie można było dostać choćby najmniejszego miejsca do spania.

Żywność była nie do opłacenia. Najgorzej było z wodą. Normalne transporty wody z Perth podwojono i potrojono, ale i to nie wystarczało. Cena strasznie się podniosła, a najdroższe stały się wszelkie naczynia do płynów. Każda butelka nagle zamieniała się w skarb. Liczni przyjezdni chodzili po mieście. Nie jednego poszukiwacza złota widziano konno, lub na wozie. Wielu zaś chodziło ze zwiniętą kołdrą na plecach i kociołkiem na herbatę w ręku.

Do tego podnieconego, do niepoznania zmienionego Coolgardie, pewnego piątku z rana powrócił Parker. Nikt nie wiedział o jego przybyciu. Przybył ze swym złotem, z towarzyszącymi mu dwoma ludźmi, którzy go odnaleźli i uratowali. Leżał na noszach bambusowych.

Jak wicher rozniosła się wiadomość po mieście.

— Parker przybył ze złotem!

Wkrótce olbrzymi tłum ludzi otoczył stację. Obok szyn leżał Parker na noszach, zwrócony w stronę worków ze złotem, żeby je lepiej mieć na oku. Obaj jego towarzysze stanęli po obu stronach z rewolwerami w ręku. Ale ostrożność ta była zbyteczna. Tłum trzymał się zdala, pełen uszanowania.

Po przeminięciu pierwszego wrażenia, naczelnik stacji podszedł do Parkera, ale zanim mógł słowo przemówić, tenże kazał mu prędko posłać po Amerykanina.

Kilkunastu ludzi rzuciło się do spełnienia rozkazu. Na ulicy przyłączyło się jeszcze kilku.

— Amerykanin! Prędko! Amerykanin! — wołali, biegnąc, co sił starczy do jego chałupy. W głowach ich tkwiła myśl, że Parker jeszcze jest chory, że może umrzeć przed wskazaniem im miejsca, gdzie leży złoto, że tę wielką tajemnicę zabierze z sobą do grobu.

Byłoby to straszne!

Amerykanin ustępuje z placu

Ewelina Parker usłyszała radosne okrzyki.

— Parker przybył ze złotem!

Na tę chwilę była oddawna przygotowana. Oczekiwała na nią ze spokojnym postanowieniem. Wiedziała dokładnie, co ma robić. Parker jest bogaty, ma złoto i jej nie potrzebuje. Ona odejdzie z ukochanym człowiekiem. Omówiła już to z „Amerykaninem", spakowała swe rzeczy w malutkim tłomoczku.

Gdy tylko Parker ze swym złotem wróci do Coolgardie, ona ze swym tłomoczkiem porzuca dom i idzie do Amerykanina, a on oczekuje na nią u siebie. W wielkim zamieszaniu, spowodowanym powrotem Parkera, znikną niepostrzeżenie z miasta. Tak postanowili.

Ewelina biegnie prędko i, ciężko dysząc, zbliża się do domu. Wielu ludzi biegnie. Całe maisto jest poruszone, biegnąc, krzyczą: „Parker przyjechał!" Inni znowu wołają: „Amerykanina, prędko Amerykanina!" — czego oni chcą od jej ukochanego? Czego tu szukają ci ludzie przed jego domem? Chcą drzwi otworzyć do jej ukochanego. Ona teraz tego nie chce.

— Nie otwiera! zamknął się na klucz! klucz tkwi w zamku! — krzyczą ludzie.

Naturalnie, że się zamknął przed tymi ludźmi. Uśmiechnęła się. Czeka tam na nią, gotów do wyjazdu.

Ludzie jednak stukali we drzwi, jak szaleni i trzęśli zamkniętymi oknami. Napróżno. Ktoś przyniósł drąg żelazny, podważyli nim blaszaną okiennicę i otworzyli ją po nadludzkich wysiłkach. Dwóch ludzi chciało jednocześnie wsadzić swe głowy. Ewelina odciągnęła ich za włosy i sama spojrzała do środka. Przez okno rzucało słońce promienie swe na łóżko. Spokojnie leżał na nim człowiek. Nie odrazu go poznała. Był blady, prawie kredowo biały, wogóle był bardzo zmieniony. W lewej skroni była mała czarna dziurka, z której po policzku spływała krew. Poznała go jednak. Krzyknęła jak szalona. Stała wryta jak słup. Ziemia drżała pod jej nogami. Trzęsienie ziemi wstrząsnęło światem! Miała uczucie, że się ziemia rozstąpi, by ją pochłonąć. Wszystko zdawało się walić, ale stała wyprostowana.

Nowa narzeczona

Pięć tygodni upłynęło od czasu tych wydarzeń, kiedy „Hastings" znowu zawinął do Fremantle.

Joe Smith znajdował się na nim ze swą niedawno poślubioną żoną i inną młodą osobą, którą podczas podróży widywano stale w ich towarzystwie.

Na przystani we Fremantle Ashton nie był przy lądowaniu obecny. Co to miało znaczyć? Smith nie mógł sobie tego wytłumaczyć, a młoda osoba, która drżała z ciekawości, by ujrzeć swego narzeczonego, była zdenerwowana i niespokojna. Żadne z przypuszczeń Smitha nie było do przyjęcia. Jeśli zachorował, to musiała być o tym jakaś wiadomość. Ale nie nadszedł żaden telegram ani list!

Nie pozostawało nic innego, jak jechać natychmiast do Perth. W drodze dowiedzieli się o świeżo na północy odkrytych pokładach złota. Wielkie to wydarzenie wszędzie rzucało swoje piętno.

Dwanaście mil jazdy do Perth przebyli prędko. Po przyjeździe, zostawili swój bagaż na stacji na przechowanie i natychmiast pojechali do Ashtonów.

Joe zadzwonił, obie kobiety wysiadły i niecierpliwie przechadzały się przed domem, ale nikt nie otwierał. Smith zadzwonił jeszcze raz, pukał potem gwałtownie do bramy i okien. Wszystko było zamknięte, okiennice założone. Dom zdawał się być pusty.

Wrócił po kwadransie. Kobiety, idąc na jego spotkanie, ujrzały jego twarz zmienioną. Dowiedział się wszystkich szczegółów o śmierci Asthona. Powiedziano mu też, że matka jego postanowiła wyjechać do Anglii. Przed dwoma dniami odjechała już do Fremantle. Dom był do sprzedania.

Wszyscy troje następnym pociągiem wrócili do Perth. Smith chciał koniecznie widzieć panią Asthon przed jej wyjazdem. Nie mogła wyjechać innym statkiem, jak „Hastingsem".

Nastrój w powrotnej drodze był bardzo ciężki. Młoda dziewczyna, która miała zostać żoną Asthona, była niepocieszona. Tonęła we łzach i nie mogła się uspokoić. Podróżni, prości kopacze złota okazywali jej wiele współczucia.

Była to niezwykle sympatyczna młoda dziewczyna o ślicznych blond włosach. Przez całą podróż okazywała tyle radości i ufności, nie mogąc się doczekać przybycia do Australii. Teraz zaś była rozbitkiem.

Ogarnął ją głęboki smutek po tym nigdy nie widzianym a tak jej dobrze już znanym Asthonie.

Miała jeszcze swe barwne suknie na sobie. Jakże się ich wstydziła! Paliły ją! Powinna mieć twarz i szaty — żałobne.

Joe Smith odnalazł po krótkich poszukiwaniach matkę Ashtona. Opowiedział jej o dziewczynie, którą przywiózł dla jej biednego syna.

—Z nią jest zupełnie tak samo, jak wówczas z biednym Simem. Nie chce uznać, że była mu obca. Nosi po nim żałobę i uważa siebie za jego wdowę. Czy to pani nie przygnębi?

Pani Ashton potrząsnęła głową. Weszła do kajuty i zbliżyła się do łóżka, na którym zalana łzami leżała urocza dziewczyna.

— Jestem jego matką, — rzekła głaszcząc jej włosy, — wychowałam go... był dla mnie wszystkim. Czy widzisz mnie? Ja nie płaczę. Bóg go dał — Bóg go zabrał. Niech będzie pochwalone imię Jego! Powtórz to ze mną: Niech będzie pochwalone imię Jego!

I dziewczyna szepnęła: — Niech będzie pochwalone imię Jego!

— Kochałabyś go? — ciągnęła dalej matka.

— Ach, jakbym go kochała! — odrzekła, — Każde uderzenie serca mego byłoby dla niego.

Chwyciła ręce matki i pokryła je pocałunkami.

— Czy chciałabyś zostać teraz moim dzieckiem na jego miejscu? Czybyś chciała?... I już obie kobiety trzymały się w objęciach.

I tak się stało, że pani Ashton nie pojechała do Anglii, lecz najprzód wróciła do Perth z młodą dziewczyną, którą teraz uważała za swe dziecko.

Joe Smith zaś udał się na nowe złote pola i wiele trudów poniósł, żeby się stać bogatym człowiekiem.

W drodze do nowego życia

Steve Parker i jego żona wynajęli najlepszą z luksusowych kajut na „Hastingsie". Odjazd ich był towarzyskim wydarzeniem.

Kiedy podniesiono kotwicę, Ewelina Parker stała na pomoście. Przy niej na krzesłach leżały wiązanki kwiatów. Najpiękniejsze, złożone z kosztownych orchidei, trzymała w ręku. Było to pożegnalne pozdrowienie gubernatora i lady Smeeth, która została jej przyjaciółką. Wśród wielkiej ciżby stali jeszcze oboje, rękami przesyłając pożegnania.

„Hastings" wolno obracał swój ciężki korpus. Z przystani powiewano chustkami.

Potem wolno znikały: długa drewniana grobla, szeroki budynek celny, i całe miasteczko Fremantle, brzeg morski i wkońcu cała Australia.

KONIEC

Opowieść przedświąteczna

Dzisiaj opowiadań przedświątecznych u nas wcale się nie pisuje. Głównym powodem jest brak wogóle świętości w życiu. Nic nie pozostało.

Wszelki mistycyzm, cuda, nieboszczyki, wszystko przeszło do historii, jak to mówią, do krainy mitu.

Nieboszczyki zresztą zostały. Mogę opowiedzieć wam o pewnym nieboszczyku.

Prawdziwe to zdarzenie zaszło przed Bożym Narodzeniem. W listopadzie.

Opowiedział mi je pewien lekarz chorób wenętrznych i dziecinnych.

Lekarz był w podeszłym wieku, zupełnie siwy. Czy osiwiał właśnie po tym wypadku, czy wogóle posiwiał — niewiadomo. Dość, że był siwy, a głos miał ochrypły i złamany.

Co do głosu — też to samo. Niewiadomo, od czego głos się przepił. Od tego wypadku, czy wogóle.

Lecz nie o to chodzi.

Otóż lekarz ten siedział pewnego dnia w swoim gabinecie i rozważał:

— „Dzisiaj chorzy zupełnie nic nie są warci. Każdy chce leczyć się na kartki. Niema mowy, ażeby do prywatnego lekarza zajść. Wypadnie chyba zamknąć kramik".

Nagle dzwonek.

Wchodzi człowiek w średnim wieku i skarży się na niedomagania. I serce, powiada, cały czas zatrzymuje się i wogóle, czuje, że wkrótce po tej wizycie skona.

Zbadał lekarz chorego—nic nie ma. Zdrów, jak byk, różowy, wąsy do góry. I wszystko w porządku.

Dał mu lekarz nieszkodliwych kropli, dostał za wizytę trzy złote, pokiwał głową. Pacjent poszedł.

Następnego dnia o tej samej godzinie przychodzi do lekarza staruszka w żałobie. Co chwilę wyciera nos, płacze. Nareszcie mówi.

—Wczoraj, powiada, był tu mój kochany siostrzeniec Wacław Kurkiewicz. Ubiegłej nocy właśnie umarł, panie doktorze. Chciałam prosić teraz o świadectwo zgonu.

— Bardzo dziwne, że umarł. Od tych kropli mało kto umiera. Pomimo to świadectwa śmierci wydać nie mogę — muszę nieboszczyka zobaczyć.

Staruszka zgadza się:

— Doskonale, pójdziemy wobec tego razem. To — niedaleko.

Wziął lekarz instrument, włożył — uwaga! — kalosze i poszedł z kobietą.

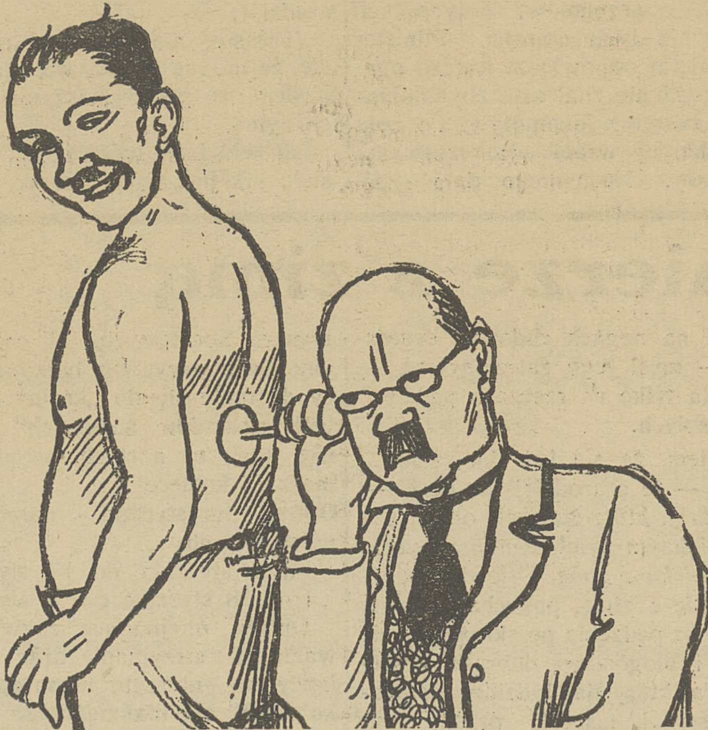
Otóż drapią się na piąte piętro. Wchodzą do mieszkania. Rzeczywiście, kadzidło czuć. Nieboszczyk rozciągnięty leży na stole. Dookoła palą się gromnice. Obok kobieta żałośnie zawodzi.

Lekarzowi zrobiło się głupio i przykro.

„Ach, stary pierniku, tak się nie poznać na chorym, — śmiertelny grzech. Za trzy złote tyle kramu".

Siada przy stole i pośpiesznie pisze świadectwo. Napisał, podał je staruszce i bez pożegnania czym prędzej wyszedł.

Zeszedł na dół. Dochodzi do bramy. I nagle — Matko święta, — „Kaloszy zapomniałem na górze!"



„To dopiero, — nabawiłem się przyjemności za trzy złote. Trzeba będzie znowu drapać się na górę.

Idzie z powrotem na piąte piętro. Wchodzi do mieszkania. Drzwi naturalnie, otwarte. I patrzy: nieboszczyk Wacław Kurkiewicz siedzi na stole i buty sznuruje. Sznuruje but i z kobietą o coś się sprzecza. A staruszka chodzi dookoła stołu i świece gasi. Poślini palec i gasi.

Przerażenie lekarza nie miało granic. Chciał krzyknąć ze strachu, lecz nie miał siły i bez kaloszy, jak stał — uciekł precz.

Przybiegł do domu, rzucił się kanapę i zębami szczęka ze strachu. Następnie wypił trochę kropel walerianowych, uspokoił się i zatelefonował do urzędu.

Następnego dnia wszystko się wyjaśniło w komisariacie policji.

Jak się okazało, Wacław Kurkiewicz, inkasent magistracki, przywłaszczył sobie dziesięć tysięcy złotych. Chciał zatrzeć ślad za sobą i rozpocząć nowe wspaniałe życie. Nie udało się.

Kalosze zwrócono lekarzowi na Boże Narodzenie w dzień Wigilii.

Niewielki felieton

Diabelna historia

Sześciogodzinny dzień pracy w Hadesie skończył się i cała brać piekielna, stare diabły i młode czarcięta, wyruszyła na plac przed piekłem, czyli na t. zw. Przedpiekle, by po żmudnej i diabelnie niewdzięcznej pracy piekielnej odetchnąć pod chłodzącymi promieniami słońca.

Pośrodku placu rozsiadła się starszyzna, a więc sam Belzebub we własnej osobie, Boruta o szlacheckich rysach, tuż obok Szatan, Mefisto, Kusy w chłopskiej siermiędze, Belial, a dokoła różne biesy, diabły, czarty i złe duchy o niższych szarżach, pomiędzy którymi uwijały się młode diablęta, młody narybek hadesowy, któremu na łbach dopiero rogi się przerzynały.

Młodzież chętnie słuchała opowiadań starych, zasłużonych diabłów o ich dawnych wyczynach, o ich wyprawach na daleką Ziemię, o figlach szatańskich i diabelskich sprawkach.

Tak było i tym razem. Czarty jeden po drugim opowiadały o swoich przygodach, a młodzież setnie bawiła się, z zadowolenia merdając ogonami i wierzgając koźlimi kopytami.

A więc opowiedział Szatan, jak on to kusił św. Antoniego, a inny czart opowiedział smutne dzieje nieszczęsnego Hioba. Boruta opowiedział historię pana Twardowskiego i podstępu, jakiego użył, zwabiwszy sławnego czarownika do karczmy „Rzym". Mefisto opowiedział smutną historię doktora Fausta i Małgorzaty, a wreszcie Szatan, uproszony przez młodzież, po raz tysiączny opowiedział, jak to on, przybrawszy na się postać węża, skusił Ewę do skosztowania owocu zakazanego.

Gdy Szatan skończył swą opowieść na wypędzeniu Adama i Ewy z raju, Boruta zapytał:

— A nie wiesz waszmość, co porabia teraz Ewa na Ziemi? Warto byłoby dowiedzieć się.

— To ciekawe — zawtórowało mu kilku diabłów.

— Nie przyszło mi nigdy do głowy, ale teraz myślę, że naprawdę wartoby dowiedzieć się, albo — jeszcze lepiej — zobaczyć na własne oczy, co porabia.

— Dam ci urlop i przepustkę na trzy dni. Kropnij się na Ziemię. Wrócisz, to nam opowiesz, co i jak.

Szatan wyprawił się na Ziemię.

Minęły trzy dni, a szatan nie wracał.

— Będzie musiał stawić się do raportu — przebąkiwały czarty.

Znowu trzy dni minęły, a Szatana ani widu, ani słychu.

— Wesoło tam chyba na Ziemi, dobrze się bawi — mówiono w piekle— ale za to paka murowana!

Gdy znowu trzy dni minęły, a Szatan nie wracał, w piekle zaniepokojono się.

— Może do obozu koncentracyjnego się dostał — domyślał się młody czart.

— Głupiś! — ofuknął go stary diabeł — faszyści to nasi bracia i żadne go z nas nie skrzywdzą.

— To może tramwaj go przejechał.

— Prędzej to.

Gdy dwunastego dnia Szatana jeszcze nie było, wysłano na Ziemię starego, doświadczonego, kulawego biesa.

Bies nazajutrz wrócił smutny i złamany.

— Co się stało? Co się stało? — zasypano go pytaniami.

— Już Szatan do nas nie wróci — jęknął kulawy bies.

— Umarł?!

— Nie, żyje. Ale — posłuchajcie. Gdy przybył na Ziemię, udał się na dancing, gdzie zaraz odnalazł Ewę. Odrazu ją poznał, bo niewiele od tego czasu zmien'ła się. Zawarł z nią znajomość, nawet ją skusił, ale...

— No i co? No i co?

—... ale musiał się w końcu z nią ożenić i siedzi teraz u niej pod pantoflem. O, Ewa zmądrzała!

W piekle zapanował piekielny smutek.

ULTIMUS

NA WSI WSZYSTKO POTRAFIĄ

Pani z miasta, która na lato zamieszkała na wsi, pyta swojej gospodyni:

— Moja gosposiu, dlaczego to każde jajko, które od was kupuję, jest takie świeże?

To chodzi ino o to, widzi pani, żeby jajka były przechowane w chłodzie.

— Dobrze, ale jak wy to kurom potraficie wytłumaczyć...

...ko i my

...zacunek dla pracy

Pewien chłopczyk, dziewięcioletni synek ministra, zaprosił do siebie kilku kolegów szkolnych. Dzieci przez dłuższy czas bawiły się w pokoju chłopca, później zaproszono je do sąsiedniej jadalni na kolację. Do herbaty usiadł z nimi ojciec — minister. Jakież wielkie było jego zdziwienie, gdy chłopcy podczas całej kolacji nie mówili o niczym innym, tylko o lokomotywach. Ciągle zwracali się do niego z zapytaniami. Widać było, że parowozy bardzo ich interesują i że chcą poznać jak najwięcej szczegółów, dotyczących działania tych maszyn. Minister dawał im odpowiedzi bardzo ogólne, gdyż nie znał sam zbyt dokładnie budowy lokomotyw. Po kolacji chłopcy wrócili do przerwanej zabawy. Następnego dnia minister zapytał swego synka, dlaczego jego koledzy tak bardzo interesowali się parowozami. Chłopiec trochę wstydząc się, odpowiedział:

„Tatusiu, nie chciałem im mówić, że nic nie robisz, więc powiedziałem, że jesteś maszynistą kolejowym".

Jak widzimy, dziecko nie rozumiało jak poważną, trudną i odpowiedzialną pracą są zajęcia ministra i chcąc zaimponować swoim kolegom, powiedziało im, że ojciec jest maszynistą.

To wydarzenie jest bardzo typowe. Nieraz można spotkać u dzieci chęć zaimponowania swoim rówieśnikom rodzajem pracy rodziców. A mój tatuś robi to a to. A moja mama to i to umie zrobić — chwalą się dzieci.

To jakby chwalenie się swoimi rodzicami pochodzi nietylko z chęci zaimponowania czym kolwiek innym dzieciom, ale i z szacunku każdego dziecka do pracy. Samemu dziecku imponuje (podoba się) wszelkiego rodzaju praca, bo pracować, to coś robić — to znaczy COŚ UMIEĆ, a dziecko jeszcze nic prawie nie umie. Dziecko szanuje przede wszystkim pracę fizyczną, bo odrazu widzi i rozumie, jaka to jest praca, co z niej wynika (np. buty — od szewca, jazda pociągiem — od maszynisty, węgiel — od górnika i t. p.). Trudniej znacznie jest zrozumieć dziecku, że praca, z której jakby nic nie wynika (np. praca urzędnika, artysty, ministra, pisarza) jest także ważną, pożyteczną i nieraz trudną pracą. Dla dziecka pracą jest wszystko to, co powoduje zmęczenie, przy czym jest ruch jakiś, a praca bez ruchu jest dla niego czymś w rodzaju odpoczynku, próżnowania.

Jak więc widzimy, w każdym dziecku istnieje zawsze szacunek dla pracy pochodzący z tego, że dziecku imponuje to wszystko, co ktoś robi, a czego ono samo zrobić nie potrafi. Naszym zadaniem w wychowaniu jest utrwalenie tego szacunku dla pracy. Utrwalenie i nadanie mu zrozumienia. Dziecko nie powinno tylko podziwiać czyjejś pracy, ale powinno wiedzieć, że praca wszystkich ludzi jest jednakowo ważna i jednakowo potrzebna dla ogólnego dobra społeczeństwa.

Naszym obowiązkiem jest wytłumaczyć dziecku, że wartość każdego człowieka i jego pracy nie zależy od tego co on robi, lecz jak spełnia swoje obowiązki, w jaki sposób wykonywa swoją pracę.

Naszym obowiązkiem jest wpojenie w dzieci pojęcia równowartości pracy. Prawdziwa demokracja polega nietylko na równości praw i obowiązków wszystkich obywateli, ale i na poczuciu wartości pracy zarówno własnej jak i inych ludzi, na zrozumieniu przez wszystkich, że każda jednostka jest jednakowo potrzebna całemu społeczeństwu i że praca jej jest równie ważna, jak praca wszystkich innych obywateli, bez względu na rodzaj tej pracy.

Od nas więc zależy, czy dzieci nasze wychowamy na prawdziwych DEMOKRATÓW.

J. M. P.

Przymierze z zimą

Opowiem wam bajkę. Bajki są zazwyczaj bardzo stare i bardzo długie. Ale ta moja będzie bardzo młoda i bardzo krótka.

Posłuchajcie.

Nie bardzo więc dawno temu ludzie okrutnie bali się zimy. Mówię tu o ludziach takich, jak wy i ja — to jest mieszkających w krajach, gdzie w ciągu pół roku jest ciepło, w ciągu drugiej połowy zaś zimno — i marzących podczas upałów o chłodzie i odwrotnie.

No, ale mniejsza o te kaprysy ludzkie. Dość, że nikogo wówczas nie nęciła pierzynka śnieżna i każdy marzył o tym, żeby zaszyć się pod prawdziwą pierzynkę puchową — czy inny koc — i przespać, niczem niedźwiedź, chłodną smutną porę zimową.

Ponieważ jednak nikt nie mógł sobie na ten niedźwiedzi luksus pozwolić, więc zagrzewali się ludzie, jak mogli: to wódką, pitą na umór od wigilii do Trzech Króli, to tańcem w dusznej sali, albo jednym i drugim, gdy mróz już bardzo dokuczył, jak np. w noc zmiany Starego Roku na Nowy.

Ale nie przynosiło to ludziom ani prawdziwego ciepła — co to z ciała przenika do duszy, ani oczekiwanej radości.

Widział to wszystko pewien mądry i dobry czarownik. Smutno mu się zrobiło, że ludzie nie potrafią korzystać z pięknego daru natury — ze śniegu i postanowił zmienić ten stan rzeczy. Przyszedł do tego kraju, co ma rok podzielony na ciepłą i zimną połowę — i przyniósł ludziom.. dwie deski. Na oko to były sobie dość zwyczajne wąskie deski, tyle, że miały czubki zadarte do góry, jakgdyby zerkające na niebo. ale naparwdę to były deski zaczarowane (przecież przyniósł je czarownik!): bo kto stanął na tych deskach — ten mógł pędzić na nich jak najszybszy rumak, a na ciele i na duszy robiło mu się zaraz ciepło i nadzwyczaj radośnie. Zapominał o niepłaconym komornym, o zniszczonym płaszczu, o urazie do sąsiada — dopóki miał na nogach cudowne deseczki — myśl jego zatrzymywać się mogła tylko na rzeczach pięknych i wesołych.

Wiem, że się już domyślacie... Tak — te czarodziejskie deski — to narty, które stały się od tej pory pięknym symbolem *przymierza człowieka z zimą*. Człowiek pogodził się z zimą, pokochał bowiem rozkosz pędzenia po skrzącym śniegu, i błogosławi dobrego czarodzieja, który dał ludziom magiczny środek ucieczki przed złymi myślami.

Aha — zapomniałam jeszcze opowiedzieć, że czarodziej nauczył ludzi ziemskiego, nie magicznego wyrobu tych desek, tak że każdy najzwyklejszy śmiertelnik może od tej pory zmajstrować sobie narty, które będą miały tak samo te cudowne własności.

Teraz pożegnamy się z bajką i przejdziemy do rzeczywistości.

Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych, jak co roku umożliwia wszystkim ludziom pracy dostanie się do „krainy bogatych pokładów śnieżnych" i naukę jazdy na nartach, urządzając męskie i kobiece

Obozy turystyczno - narciarskie w terminach:

od 4 stycznia do 17 stycznia,
i od 18 stycznia do 31 stycznia.

Opłaty, obejmujące zakwaterowanie i utrzymanie oraz naukę jazdy na nartach, wynoszą dla kobiet 32 zł., dla mężczyzn 34 zł. — o ile są członkami ZRSS. Dla niezłonków opłaty nieco wyższe.

Uczestniczki będą podzielone na dwie grupy — grupę turystyczną i grupę narciarską. Dla I-ej grupy organizowane będą wycieczki.

Wszyscy uczestnicy korzystają z 81% zniżki kolejowej.

Bliższe informacje i zapisy: Kobiecy Wydział Sportowy, Warszawa, Czerwonego Krzyża 20, tel. 231-95.

Hiszpania terenem
międzynarodowej rozgrywki

Hitler i Mussolini grają już w otwarte karty i zasilają zdrajców hiszpańskich nietylko materiałem wojennym, samolotami, tankami, gazami trującymi, bombami. Okręty przywożą regularne wojska i 25 tysięcy Niemców wylądowało w jednym z portów, żeby wziąć udział w oblężeniu Madrytu, stolicy państwa.

Sowiety nie pozostały w tyle, pomagają wojskom rządowym tak materiałem wojennym jak i materiałem ludzkim. W Londynie radzi komitet nieinterwencji w Hiszpanii, z ramienia Ligi Narodów, co już jest naigrywaniem się z nieszczęścia ludu hiszpańskiego.

Niemcy i Włosi pod pozorem walki z bolszewizmem chcą upiec swoją pieczeń w ogniu walki hiszpańskiej. Kraj bogaty w surowce, to łakomy kąsek dla faszystowskich dyktatorów.

Zabór Hiszpanii i wysp do niej należących na morzu Śródziemnym zagraża Francji i Anglii, osłabia ich siłę obronną, bo morze Śródziemne to droga morska o pierwszorzędnym znaczeniu dla Wielkiej Brytanii. Na polach Hiszpanii mogą faszyści wzniecić pożar wojenny, który obejmie Europę, a może i świat cały.

Klasa robotnicza z wielkim napięciem śledzi bieg wypadków w Hiszpanii. Ważą się losy życia milionów ludzi, bo zwycięstwo gen. Franco, to zwycięstwo faszyzmu, który jak zmora ciąży dotkliwie nad Europą i w każdej chwili może wybuchnąć wojna wszystkich z wszystkimi.

Niebywałych rozmiarów zbrojenia zmieniły świat cały w jeden wielki obóz wojenny, a pierwsze miejsce zajmują Niemcy.

Polska jest zagrożona zaborczością faszyzmu niemieckiego, który prze na wscód, a droga do Sowietów prowadzi przez Polskę.

Z piersi dziesiątków milionów ludności musi odezwać się potężne wołanie: **Demokracje wszystkich krajów łączcie się przeciw zaborczemu faszyzmowi.** Niesie on pożogę wojenną, zniszczenie, śmierć młodego pokolenia.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

W SPRAWIE KOBIET UPADŁYCH

Interesujący wynik dała ankieta Ligi Narodów w sprawie metod rehabilitacji dorosłych prostytutek. W ankiecie tej wzięło udział 19 państw, w tej liczbie Polska.

Jak wynika z odpowiedzi, większość zbadanych kształciła się tylko w szkołach powszechnych. Dość znaczny jednak odsetek, głównie w Europie środkowej i zachodniej, pobierał nauki w szkołach średnich lub wyższych.

Kilka kobiet zbadanych wykazało się wykształceniem gimnazjalnym, a nawet uniwersyteckim. Około 1/3 kobiet zaczęło pracować, albo kiedyś pracowało w charakterze służących, wysoki procent stanowiły robotnice fabryczne, krawcowe i gospodynie.

Wiele kobiet oświadczyło, że opuściło dom z powodu śmierci rodziców, inne, że były przez rodziny porzucone, lub też wygnane z domu.

Głównym podłożem prostytucji, to brak pracy, nieodpowiednie środowisko, złe warunki rodzinne.

Wielka liczba dziewcząt młodych zwłaszcza, byłaby do uratowania, gdyby istniały odpowiednie zakłady, gdzieby leczono nie tylko zarazę fizyczną, ale gdzieby leczono i duszę sponiewieraną i serce zranione.

Kobietom takim należy po wyleczeniu zapewnić pracę i zdjąć z nich piętno hańby.

WYMOWA CYFR.

Delegacja angielskich towarzyszek przedłożyła ministrowi zdrowia publicznego obszerny, znakomicie opracowany memoriał w sprawie niedostatecznego odżywiania ludności. Delegatki stwierdziły, że urzędowe liczby nie odzwierciadlają faktycznego stanu, ponieważ opierają się na nierównym materiale. Miarodajne mogą być dane okręgów, zamieszkałych przez ludność bezrobotną, albo źle zarabiającą. W roku 1935 np. u 48% kobiet między 15 a 25-ym rokiem życia w okręgach robotniczych, przyczyną śmierci była gruźlica, chociaż liczba chorych na gruźlicę w całej Anglii zmalała.

Delegacja żądała, żeby w okręgach dotkniętych bezrobociem, otoczono dzieci i niemowlęta specjalną opieką przez rozdawnictwo mleka i dożywianie w szkołach.

Całą gospodarkę społeczną, doprowadzającą ludność pracującą do nędzy, poddała delegacja ostrej krytyce. Rząd ma obowiązek zapewnić obywatelom minimum od żywiania, leży to w interesie ogółu ludności. Socjalistyczna organizacja kobiet w Anglii poświęca za gadnieniom opieki wiele uwagi i przeprowadzone ankiety dają pierwszorzędny materiał.

Biskup anglikański

Głosi upadek kapitalizmu

Nie można pogodzić interesów pracodawców z interesami pracowników. Kapitalizm nie zna żadnych skrupułów; udoskonalone maszyny dają zyski przedsiębiorcom, wyrzucając bez litości na bruk zbytecznych ludzi.

Kapitalizm nie rozwiązał nigdzie zagadnienia bezrobocia i nie może go załatwić. Fakt, że nowożytne państwa dla zażegnania rewolucji, albo przynajmniej odsunięcia niebezpieczeństwa na dłuższy okres, organizują zapomogi dla bezrobotnych, albo marnie płacone roboty publiczne, dowodzi najoczywiściej, że kapitalizm wypuścił z rąk ster gospodarki światowej.

Żadne państwo nie może powiedzieć swojej młodzieży, że ma dla niej warsztaty pracy, jedynie dla celów wojskowych ma zapotrzebowanie na młode siły narodu.

Robotnik nie posiada wiele więcej, jak swoją siłę roboczą, w ustroju, w którym żyjemy, robotnik nie zajmuje ani jako człowiek, ani jako obywatel należnego mu stanowiska. O równości braterskiej nie ma mowy, bo nawet w demokratycznych państwach interesy posiadaczy mają pierwszeństwo.

Imperializm nie ma innej drogi wyjścia jak prowadzenie wojny, bo wojna to gwałt, a gwałt jest istotą kapitalizmu imperialistycznego.

Organizacje przedsiębiorców jednego kraju organizują się, żeby odebrać rynki zbytu przedsiębiorcom innych państw. W takich wyścigach interesy klasy pracującej nie pokrywają się z interesami kapitalistów. Kto uwierzy, — powiada biskup Goulbraun, że państwa faszystowskie dążą do zgodnego pożycia z sąsiadami, jeżeli poczują, że są silniejsze.

Cała nadzieja świata na uniknięcie krwawej rzezi, to zwycięstwo socjalizmu albo chrześcijańskiego komunizmu, zapewni ludzkości współpracę i spokój. Tak mówi i pisze biskup chrześcijańskiego kościoła anglikańskiego. Nie straszy wiernych żydokomuną, nie namawia do rozbijania głów, inowiercom. Nawołuje do walki z niesprawiedliwością, do obrony słabszych. Ubóstwo, bezrobocie, nędza mieszkaniowa, oto pytania, które leżałyby na sercu Chrystusowi, gdyby dzisiaj żył — woła biskup. Nie wystarczy usunąć te niedomagania, muszą zniknąć przyczyny, które wywołują te wszystkie groźne objawy. Podstawy gospodarcze muszą uledz zasadniczej przebudowie, inaczej stale grozić będzie bezrobocie, nędza i niebezpieczeństwo wojny.

A z ambon w Polsce padają groźby pod adresem chłopów i robotników, którzy dążą do zmiany stosunków, niemożliwych, zresztą do utrzymania.

Ofara obowiązku

Tow. **Renée Lafont** sprawozdawczyni Populaire, dziennika socjalistycznego francuskiej partii, padła ranna na froncie hiszpańskim pod kulami faszystów. Przedzierała się przez bardzo niebezpieczny odcinek frontu i ranna wpadła w ręce wojsk faszystowskich. Umarła podobno w szpitalu, jednak nie ma pewności, czy tow. Renée Lafont nie zamordowano.

POLSKA RADIOFONIA

NAGRODA DLA 600-TYSIĄCZNEGO ABONENTA

Stały rozwój radia w Polsce, jaki się daje obserwować od dwu lat, doprowadził do tego, że raz po raz Polskie Radio obdarowywuje któregoś ze swych abonentów cennym upominkiem z okazji przekroczenia nowej setki tysięcy abonentów.

Onegdaj w Agencji Radiofonicznej stwierdzono, który z abonetnów Polskiego Radia zarejestrowany został pod numerem 600.000 Jak się okazało, jest nim mieszkaniec Ziemi Pomorskiej, p. **Walerian Bagnucki**, posterunkowy Policji Państwowej we wsi Skarszewy, w Bydgoskiej Dyrekcji Poczt i Telegrafów. P. Bagnucki otrzyma od Polskiego Radia upominek w formie złotego zegarka, z odpowiednim pamiątkowym napisem. **Abonentem Nr. 599.999 jest ks. Flaczyński we wsi Porzadzie, poczta Wyszków pod Warszawą, a abonentem Nr. 600.001 — p. Semen Piszczak, rolnik, ze wsi Podhorki pod Kałuszem w Małopolsce Wschodniej. Obaj ci abonenci Polskiego Radia otrzymają srebrne zegarki.**

Należy podkreślić, że w bieżącym roku Polskie Radio święciło już raz tego rodzaju uroczystość, nadając swemu 500-tysięcznemu abonentowi upominek.

STAŁY WZROST RADIOSŁUCHACZY W POLSCE

Na dzień 1 grudnia 1936 r. zarejestrowanych w Polsce radioabonentów było 606.298 czyli o 32.906 więcej, niż 1.XI r. b., a o 147.767 więcej, niż 1.XII 1935 r.

Spośród miast największy przyrost wykazują: Warszawa 5.252, Lwów — 3.986. Łódź — 2.548, Wilno — 1.636 i Kraków — 1.615.

O TANI ODBIORNIK RADIOWY

Stały wzrost liczby słuchaczy radiowych, który świadczy o zrozumieniu wśród społeczeństwa wartości, jakie daje radio, doniosłe posunięcie radiofonii polskiej w związku z obniżeniem abonamentu radiowego z 3 złotych na 1 złoty od aparatów detektorowych, nasuwa na myśl jedną wielką bolączkę, którą jest brak taniego, popularnego, dostępnego dla kieszeni najmniej zamożnego obywatela od biornika radiowego.

Każdy z nas chciałby zdobyć się przecież na lepszy odbiornik, niż powiedzmy detektorowy, czy jakiś tam lampowy starego systemu, ale cóż — gdy człowiek pomyśli, że najtańszy nowy aparat często więcej kosztuje niż wynosi całomiesięczny zarobek, a na raty kupując, trzeba by chyba przez cały rok odmawiać sobie wielu rzeczy — rezygnuje się więc z dobrego odbiornika radiowego na korzyść innych potrzeb życia codziennego.

Sądzimy, iż przemysł radiowy idąc za przykładem radiofonii polskiej, tak jak i ona zechce zbliżyć się do najszerszych mas społeczeństwa, przez stworzenie odbiornika popularnego, którego cena będzie możliwa do przyjęcia przez średnio, a nawet mało zamożne warstwy obywateli.

AUDYCJE KOLENDOWE W DN. 24.XII 1936 R.

Kto lubi melodie kolendowe, znajdzie w programie radiowym w dniu 24 grudnia wiele audycji kolendowych w wykonaniu chórów, orkiestry, solistów. Kogo interesują kolendy różnych narodów, niechaj zwróci specjalną uwagę na koncert o godzinie 14.58, o tej bowiem godzinie transmitowana będzie z Berlina audycja pod nazwą „Kolendy różnych narodów".

Miłość zwyciężyła

Król angielski, cesarz Indii, Impermium, w którym słońce nie zachodzi i zamieszkuje 400 milionów ludności, zrzekł się tronu na kilka miesięcy przed koronacją.

Król zakochał się przed trzema laty w Amerykance p. Simpson, dwukrotnej rozwódce i chciał się z nią ożenić. Konserwatywny rząd angielski nie zgodził się na takie małżeństwo, bo król może się żenić tylko z księżniczką krwi, t. z. z kobietą pochodzącą z rodzin panujących.

Pierwszy do ataku na króla, który chciał złamać tradycję i ożenić się z mieszczanką, wystąpił biskup.

Wielka musi być miłość Edwarda VIII, obecnie już p. Dawida Windzora, bo takie nazwisko będzie nosił, — skoro zrezygnował z tronu i wszystkich związanych z tym stanowiskiem przywilejów i bogactw. Opuścił Anglię, żeby połączyć się z p. Simpson. Serce zwyciężyło.

Brat młodszy, książe Yorku zajmie miejsce Edwarda VII. Ożeniony z księżniczką, w żyłach jej płynie niebieska krew. Nie ma więc przeszkód.

W naszym domu

Pod dyktando śniegu i lodu



Wiele naszych czytelniczek — jak wiemy — uprawia sporty zimowe — czyli ślizgawkę i narty. Sporo też wy biera się na organizowane przez Zw. Rob. Stowarzyszeń Sportowych obozy narciarskie. Dla nich więc przede wszystkim, jak również dla tych, któ re wstąpić chcą w te miłe ślady, podajemy dzisiaj odpowiedni „przegląd mód".

Bo choćbyśmy nie wiem jak były postępowe, nie możemy całkowicie uchylić się od nakazów mody, tym bardziej, jeśli nakazy te mają na względzie nasz wygląd estetyczny i wygodę.

Często coprawda moda kieruje się nierozsądnym i niekoniecznie pięknym kaprysem.

Ale lód i śnieg — te też potęgi i one ze swej strony dyktują modzie swoje prawa.

Kostium narciarski (rysunek środ kowy i na prawo) musi być ciepły, mocny, wygodny i „dyskretny" — to znaczy musi zachować dyskrecję przy nieoczekiwanych i nieoficjalnych wyczynach sportowych, jak np. przy wy wracaniu koziołków lub jeździe na... siedzeniu zamiast desek. Najodpowied niejsze są do tego szerokie u dołu, obcisłe w biodrach spodnie z grubego sukna.

Jako kolor — przyjął się najbardziej granatowy, co oczywiście nie przeszkadza zrobić sobie kostium np. brązowy lub ciemno zielony.

Tym razem nie namawiamy czytelniczek do samodzielnego szycia, gdyż to się poprostu nie opłaca. Gotowe spodnie wypadają najtaniej — i najzgrabniej.

Więcej noszone są zupełnie długie (rysunek środkowy), choć są cięższe niż półdługie. Te drugie nadają się dla szczupłych i wysokich osób, które wyglądają w nich bardzo „chłopięco".

„II piętro" kostiumu — stanowi— na prawym rysunku zwykła wiatrówka (z impregnowanego płótna), na środkowym — sukienny obcisły żakiecik. Bez wiatrówki świetnie można się obejść, potrzebna ona jest na dłuż sze parodniowe wycieczki. Przy codziennych parogodzinnych wypadach wystarczy sweter, który też niejednokrotnie zrzucimy, pozostając w zwykłej sportowej bluzce flanelowej.

Żakiecik-bluza dobry jest — jeśli go możemy sobie sprawić — jeśli nie — nie ma nieszczęścia — zastąpimy go również swetrem.

Ta panienka w spódniczce i żakieciku z futerkiem wybiera się na śliz gawkę—a kostium, który ma na sobie wykombinowała sobie w ten sposób: miała ona znoszony dość kostium letni; spódniczkę skróciła, z obciętych skrawków wyreperowała mankiety przy rękawach, a z wyświechtanym kołnierzem i wytartymi pachami poradziła sobie jeszcze lepiej — oto po kryła te miejsca „barankiem" zrobionym własnoręcznie szydełkiem z szarej wełny. Taka sama „barankowa" czapeczka zdobi — spójrzcie, że tak jest istotnie — jej główkę.

Panenka wygląda w tym „krzyku mody" sfabrykowanym ze starego kostiumu i źdźiebka fantazji bardzo sportowo i przystojnie.

Ponieważ jest nietylko sympatyczna, ale i szczera, przyznała się, że ten pomysł nie jest wyłącznie jej własną zasługą: „urodził się" (ten pomysł właśnie) podczas jej wizyty w warszawskiej Poradni Mody (Świętokrzyska 17), dokąd udała się po przeczytaniu ogłoszenia w poprzednim numerze „Głosu".

Widzicie do czego doprowadza uważne czytanie naszego pisma!

Nie damy rady

Choć grozimy, że w tym roku napewno nic na święta nie zrobimy — bo w domu krucho, to jednak przecież coś nie coś, taniutko, skromniutko, ale trochę „uroczystszego" koniec końców przygotujemy. „Żeby było jak u ludzi". Coprawda nie ma się na kogo oglądać, bo „u ludzi" mało których się przelewa.

Na wszelki wypadek zajrzyjcie do poniższych przepisów — może coś świątecznego da się wybrać.

MASŁO ŚLEDZIOWE NA PRZEKĄSKĘ.

3 dobre śledzie, 10 dkg. masła, 5 żółtek na twardo, koperek.

Obrane śledzie zemleć dwa razy na maszynce razem z żółtkami, potem utrzeć z masłem i koperkiem.

Doskonały dodatek do kanapek.

SZTUCZNY KAWIOR.

1/4 kilo sago, 2 dobre, miękkie śle dzie, 2 łyżki oliwy, pół łyżeczki proszku z węgla drzewnego.

Sago ugotować do przezroczystości, przelać zimną wodą i osuszyć trochę na sitku. Dwa dobre śledzie wymoczyć przez kilka godzin, wytrzeć z wody, przepuścić przez maszynkę i masę tę zmieszać z sago, dodać do tego oliwę i proszek węglowy (kupuje się w składzie aptecznym) dla dodania koloru. Wszystko dobrze wymieszać i nakładać na bułeczki posmarowane masłem.

KANAPKI Z GRZYBAMI.

Suszone grzyby ugotować i zemleć na maszynce. Na szklankę masy dodać 3—4 łyki marmolady pomidorowej, 2—3 łyki oliwy, cebulę utartą, łyżkę octu, cukru, soli i pieprzu do smaku, wymieszać, smarować na kawałki bułki, nasmarowanej cienko masłem lub na podsmażone na maśle grzanki i zapiec w piecyku. Podawać gorące.

FORSZMAK ZE ŚLEDZI.

2 śledzie wymoczone, 2 cebule surowe, 6 dużych, gotowanych ziemniaków, 2—3 żółtka, 1 łyżka śmietany, 1 łyżka topionego masła, 2—3 ubite białka, pieprz do smaku.

Śledzie, cebulę, ziemniaki przepuścić przez maszynkę do mięsa, dodać żółtka, śmietanę, masło i pianę, wymieszać i ułożyć w płaskim rondelku, wysmarowanym masłem i wyłożonym cienkimi plasterkami z kartofli. Zapiec i wydać na przekąskę.

ŚLEDZIE NADZIEWANE.

Wziąć 6 dużych tłustych śledzi holenderskich i moczyć przez 24 godziny, odmieniając często wodę; w końcu na 3 lub 4 godziny namoczyć je w mleku, po czym dobrze wycisnąć, ściągnąć ostrożnie skórkę, oczyścić w środku i nakropić cytryną. Posiekać drobno pozostałe mleczka, a osobno pół cebuli, zasmażyć je z masłem, wymieszać z tartą bułką, z mleczkiem i jednym całym jajem, wsypać trochę soli i pieprzu i nadziać tym forszem śledzie, a potem obtarzawszy w mące, maczać w jajku i tartej bułce i smażyć na rozpalonym maśle lub oleju na ładny rumiany kolor. Podać do nich sos pomidorowy lub chrzanowy.

POTRAWA Z MAKU.

1/2 kg. maku białego, 1 l. słodkiej śmietanki, 1/4 kg. cukru, 1/2 laski wanilii, 2 bułki maślane czerstwe, trochę konfitur do przybrania.

Mak wymyć w kilku wodach, następnie sparzyć ukropem i zostawić, by napęczniał. Wodę zlać. Mak odcedzić dobrze i przepuścić 2 razy przez maszynkę. Ucierać w donicy z cukrem podlewając śmietankę stopniowo niewielkimi ilościami (cukru zostawić trochę do utłuczenia z wanilią). Bułkę obetrzeć ze skórki, pokrajać w kostkę dać na środek talerza szklanego, nalać śmietankę z maku i posypać wanilią dobrze utłuczoną. Otoczyć utartym makiem i przybrać konfiturami.

KISZONA KAPUSTA Z JABŁKAMI.

1/2 kg. kapusty, 1—2 jabłka, oliwa, cukier i sól do smaku.

Kapustę pokroić, obrane jabłka utrzeć na tarce lub bardzo cienko pokroić, zaprawić i wymieszać.

PIERNIK PRĘDKI.

1 kg. mąki pszennej, 1 szkl. miodu płynnego, 1 szkl. cukru, 4 jaja średnie, 1 łyżkę masła, 1 proszek „Społem", 2 łyżeczki sody, 1 łyżeczka cynamonu, łyżeczka goździków, ½ szkl. kawy czarnej (zbożowej).

Żółtka utrzeć z cukrem, masło utrzeć na pianę. Do masła dać mąkę, miód, żółtka i kawę. Wyrobić łyżką, aby nie było grudek. Wsypać korzenie, dać pianę z białek, proszek i sodę. Dobrze wymieszać i kłaść do wysmarowanej formy. Piec zaraz.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalist. cz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.